



Na spotkaniu „Solidarność” z pracodawcą ustalono zapisy norm i prac związanych z załadunkiem urobku

Ustalenia w ZG „Polkowice-Sieroszowice”

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” wniosowała do pracodawcy o spotkanie w sprawie norm i prac związanych z załadunkiem urobku. W marcu doszło do spotkania, na którym zespół „Solidarność” przedstawił propozycje i uwagi w powyższych sprawach. Poniżej przedstawiamy zapisy, które zostały ustalone i będą w przyszłości wprowadzane.

- brak premii B za czyszczenie przodków dla operatora ładowarki, który prowadzi załadunek WO w związku z brakiem symbolu takiej dniówki dla zespołu ŁK-WO;
- zmiana normy w załadunku 2 WO (nie mnożyć x2) w przypadku, gdy WO ma mniej niż 700m do kraty lub miejsca lokowania zapasu ze względu na krótki czas kursu, który nie pozwala na dostateczne przewietrzenie przodka (pył, spaliny);
- wprowadzenie norm i symbolu na załadunek 3 WO;
- określenie maksymalnej odległości od przodka do miejsca załadunku dla norm przypisanych;
- systematyczne tworzenie punktów załadunku nie więcej niż trzy komory i dwa pasy wstecz;
- rozliczanie operatorów wożących na zapas – w przypadku nieczynnej kraty, każdy odstawiony kurs rudy na zapas ma być zaliczony;
- wprowadzenie osobnej normy na odstawę lub załadunek urobku z likwidacji dla ładowarki i zespołu ŁK-WO (ze względu na potrzebę przygotowania miejsca pracy i mechaniczne urabianie rudy);
- umożliwienie wglądu do swoich dniówek i wykonów;
- znakowanie kierunków farbą odbłaskową;
- zakwalifikowanie do premii B operatorów fedrujących kamień technologiczny, tj. przodki i półki kamienne na froncie eksploatacyjnym.

Podczas spotkania zgłoszono również uwagi dotyczące metryk, norm i niedostatecznej infrastruktury (podłączenia elektryczne i wodne) dla operatorów SWK, SWW co w dużej mierze uniemożliwia wykonywanie zaplanowanych zadań.

Dyrekcja będzie oznaczać górników nieprzestrzegających przepisów

Znakowanie pracowników

Komisja Zakładowa „Solidarność” ZG „Polkowice-Sieroszowice” wystąpiła z pismem do Dyrektora o zwrócenie uwagi na Zarządzenie Kierownika Ruchu Zakładu Górniczego. Zarządzenie dotyczy noszenia identyfikatorów przez pracowników. Stanowi m.in., że za zgubienie lub zniszczenie identyfikatora z imieniem i nazwiskiem pracownik odpowie materialnie. Dodatkowo za nieprzestrzeganie przepisów BHP będą obcinane rogi identyfikatora.

Obcinanie rogów identyfikatora, za naruszenie przez pracownika przepisów bezpieczeństwa, uważamy za próby zastraszania i szykanowania pracowników. Prawo daje możliwość nakazania pracownikom noszenia identyfikatorów z imieniem i nazwiskiem, jednakże stygmatyzowania zatrudnionych żadne przepisy nie przewidują, narusza to godność osobistą. Pracodawca dodatkowo zabezpieczył się zapisem mówiącym o obciążeniu pracownika zryczałtowanymi kosztami za zgubienie lub świadome uszkodzenie identyfikatora. W przypadku świadomego uszkodzenia jest to zrozumiałe, jednakże możliwość zgubienia identyfikatora przy pracy nie powinno obciążać winą pracownika. Nawet jeśli pracownik należycie wykonuje swoją pracę istnieje możliwość zgubienia identyfikatora, a w takim wypadku pracodawca ponosi odpowiedzialność materialną. Z pewnością nie może być też mowy o obciążaniu pracowników zryczałtowanymi kosztami za zniszczenie identyfikatora. Odszkodowanie za mienie pracodawcy może być ponoszone jedynie w granicach rzeczywiście szkody.

W odpowiedzi na pismo Komisji Zakładowej Dyrektor stwierdził, że jedynym celem wydania zarządzenia było poprawienie bezpieczeństwa i wyeliminowanie niebezpiecznych czynności, dlatego też na rewersie identyfikatora znajduje się „Dekalog zachowań ryzykownych”. Zdaniem pracodawcy obciążanie kosztami za zgubienie lub zniszczenie identyfikatora ma na celu zwrócenie pracownikom uwagi na konieczność poszanowania mienia Oddziału. Zastanawia nas tylko, czy „bezpieczeństwo pracowników” to nie jest jedynie przykrywką dla skuteczniejszego ich karania i jednocześnie, jako efekt uboczny, poniżania. Przecież Kodeks Pracy daje pracodawcy uprawnienia umożliwiające dyscyplinowanie pracowników.

Ujednociono zapisy ZFŚS na „Rudnej”

W O/ZG Rudna wynegocjowany został i wprowadzony do stosowania nowy Regulamin Świadczeń Socjalnych. W regulaminie ujęto wszystkie elementy, które są objęte działalnością ZFŚS, tj.:

- zasady działania Zakładowej Komisji Socjalnej,
- zasady udzielania pomocy rzeczowej i finansowej w formie bezwzrotnej zapomogi,

Marsz o wolne media w Polsce

Weź udział w marszu 1 maja 2013 r. w Lubinie. Msza św. o godz. 11:00 w intencji ojczyzny i wolnych mediów w kościele pw. Św. Maksymiliana Marii Kolbego na przylesiu. Po mszy o godz. 12:00 rozpocznie się marsz pod pomnik „Solidarność”.

Organizatorzy: Duszpasterstwo Ludzi Pracy z diecezjalnym duszpasterzem ks. prałatem Wiesławem Migdałem, Koło Przyjaciół Radia Maryja, Klub Gazety Polskiej w Lubinie, NSZZ „Solidarność” ZG „Lubin”, Prawo i Sprawiedliwość.

- zasady udzielania pomocy finansowej na cele mieszkaniowe,
- zasady dofinansowania do wypoczynku dzieci i młodzieży,
- zasady kwalifikowania pracowników na wczasy profilaktyczno-lecznicze.

Ponadto wprowadzono nowe elementy: zasady dofinansowania do pobytu dzieci w żłobku, klubie dziecięcym, przedszkolu i innych odpłatnych formach wychowania przedszkolnego. Pracownicy ZG „Rudna” będą mieli łatwiejszy wgląd w zapisy funduszu socjalnego, które dotychczas były regulowane przez poprzedni Regulamin i wprowadzone do niego kolejne Aneksy.

Przedstawiciele „Solidarności” w ZG „Polkowice-Sieroszowice” spotkali się z pracodawcą w sprawie warunków pracy i płacy pracowników z działu elektrycznego

Spotkanie ws. działu elektrycznego

Zespół „Solidarności” spotkał się 11 kwietnia z Dyrekcją O/ZG „Polkowice-Sieroszowice”. Celem spotkania było przedyskutowanie sprawy kategorii zaszerogowania w dziale elektrycznym. Poruszono m.in. kwestie niskich stawek osobistego zaszerogowania w dziale i preferencji niektórych prac wykonywanych przez pracowników.

„Solidarność” wskazała na problem zbyt niskich stawek osobistego zaszerogowania, przez co pracownicy „uciekają” na inne działy. Pracodawca obiecał, że stawki po pracownikach odchodzących na emerytury pozostaną do dyspozycji działu elektrycznego i będzie można rozdysponować je między pracowników. Poruszono też sprawę preferencji dla niektórych prac wykonywanych przez pracowników w dziale elektrycznym, m.in. pracowników utrzymania ruchu na oddziałach. Zespół „Solidarności” zaproponował, żeby kolejne spotkanie w kwestii realizacji tych spraw odbyło się w drugim kwartale bieżącego roku.

Za wywieszenie flagi „Solidarności” zwolniono pracownicę z niemieckiego zakładu w Legnicy

Niemieckie standardy w Polsce

W legnickiej firmie Rileta sp. z o.o., zajmującej się głównie produkcją firanek, dyscyplinarnie zwolniono jedną ze szwaczek, która wywiesiła dwie flagi „Solidarności” na płocie zakładu. Pracownica wywiesiła flagi na znak solidarności z biorącymi udział w strajku generalnym na Śląsku. Ta sprawa jest już kolejnym przykładem łamania prawa w Polsce przez zagranicznych pracodawców. Większość załogi solidaryzuje się z nią, sprzeciwiając się bezczelnej decyzji pracodawcy.

Postępowanie wiceprezesa zarządu, który podjął decyzję o zwolnieniu dziwi tym bardziej, że kodeks pracy nie przewiduje żadnych kar za wywieszanie flag związkowych. A już na pewno nie jest jednym z ciężkich naruszeń dyscypliny pracy. Dodatkowo zatrudniona była członkiem Komisji Zakładowej, więc miała ochronę prawną. Bogdan Orłowski, szef NSZZ „Solidarność” Regionu Zagłębie Miedziowe już rozmawiał w tej sprawie z współwłaścicielem firmy – póki co nie zmieniono tej decyzji. Józef Czyczerski, przewodniczący Sekcji Krajowej Górnictwa Rud Miedzi NSZZ „Solidarność” postanowił napisać w tej sprawie listy: do kanclerz Niemiec Angeli Merkel i prezydenta Niemiec Joachima Gaucka. Oto ich treść:

*Szanowna Pani Kanclerz!/Szanowny Panie Prezydencie!
W dniu 26 marca 2013r. w czasie ogólnopolskiego dnia protestu zorganizowanego przez NSZZ Solidarność w zakładzie RILETA Spółka z o.o. w Legnicy, którego właścicielem jest firma ADO Goldkante GmbH & Co. KG. Hüntestr. 68 26871 Aschendorf z Niemiec działając w imieniu praco-*

dawcy Wiceprezes zarządu Michael Schroeiber rozwiązał ze skutkiem natychmiastowym umowę o pracę bez wypowiedzenia zawartą w dniu 01 czerwca 2007r. z Panią Teresą N. w trybie art. 52 Kodeksu Pracy.

Przyczyną wypowiedzenia pracownikowi umowy o pracę ma być ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych polegających na tym, że pracownica w dniu 26 marca 2013r. wywiesiła bez zgody pracodawcy dwie flagi związkowe NSZZ Solidarność.

Po II wojnie światowej, Polska zdradzona przez aliantów trafiła pod okupację sowiecką i dopiero bezprecedensowy zryw robotników w sierpniu 1980r. doprowadził do powstania NSZZ Solidarność. W wyniku determinacji oraz zbiegowi okoliczności w 1989r. doszło do pokojowej zmiany geopolitycznej w Europie. Doszło do wyzwolenia się kilku państw spod reżimu komunistycznego w tym do zjednoczenia się Niemiec.

Jesteśmy przekonani, że wszystko zaczęło się od bezkrwawej rewolucji Solidarności w Polsce. Obecnie okazuje się, że największe skutki transformacji w Polsce ponieśli robotnicy, a obecni w Polsce obywatele Państwa Niemieckiego, którzy wykorzystując tanią siłę roboczą nie pozwalają członkom związku zawodowego „Solidarność” nawet wywiesić flagi związkowej, za które to symbole wielu oddało ofiarę zdrowia i niejednokrotnie życia. Prześladowuje się i dyskryminuje ludzi Solidarności, dzięki którym zniknęła „żelazna kurtyna”.

Czy tak wygląda wolna i demokratyczna Europa, w której pracownicy zrzeszeni w legalnie działającym Niezależnym Samorządnym Związku Zawodowym Solidarność są wyrzucani z pracy, i to we własnym kraju przez przedstawicieli kapitału niemieckiego?

*Z wyrazami szacunku
Józef Czyczerski*

Śląsk zastrajkował

W czynnej akcji strajkowej z dnia 26 marca trwającej od godziny 3.00 do 10.00 wzięło udział ponad 85 tys. pracowników. Nie wyjechało 105 pociągów, 120 autobusów i 65 tramwajów. Strajkowało 165 placówek oświatowych. W sumie strajk objął około 400 zakładów pracy. To były w większości dwugodzinne akcje strajkowe na pierwszych zmianach. M.in. o godzinie 6.00, czyli wraz z rozpoczęciem pierwszej zmiany, akcje strajkową rozpoczęli górnicy. Na dół zjechały tylko służby zabezpieczające i pracownicy odpowiedzialni za utrzymanie ruchu w kopalniach. Reszta górników została w cechowni. Przeprowadzono tam masówki informacyjne i rozmawiano o postulatach strajkowych.

W innych częściach Polski w ramach poparcia dla strajku pod wszystkimi urzędami wojewódzkimi zorganizowane zostały pikiety. W samo południe ruszyła demonstracja we Wrocławiu. Wspólnie pikietowali związkowcy z regionów Jeleniogórskiego, Dolnego Śląska i Zagłębia Miedziowego – którzy przeszli rano ulicami Legnicy. Przewodniczący Komisji Krajowej dołączył do manifestacji w Gdańsku. „Tego strajku by nie było, gdyby doszło do wycofania projektu ustawy dotyczącej zmiany przepisów o czasie pracy. Nie ma zgody na to, żeby pracownicy byli traktowani jak niewolnicy.” – mówił Piotr Duda.

Pod koniec pikiety Duda wraz z Krzysztofem Dośłą, przewodniczącym ZR Gdańskiego złożyli na ręce wojewody pomorskiego petycję do premiera, w której wymienione zostały następujące postulaty:

1. Wycofania przez rząd szkodliwych projektów nowelizacji Kodeksu pracy dotyczących uelastyczenia czasu pracy,
2. Zaniechania likwidacji rozwiązań emerytalnych przysługującym pracownikom zatrudnionym w warunkach szczególnych i szczególnym charakterze,
3. Uchwalenia przez Sejm RP ustaw ograniczających stosowanie tzw. umów śmieciowych,
4. Zaprzestania likwidacji szkół i zaprzestania przerzucania finansowania szkolnictwa publicznego na samorządy,
5. Stworzenia ostonowego systemu regulacji finansowych oraz ulg podatkowych dla przedsiębiorstw utrzymujących zatrudnienie w okresie niezawinionego przestoju produkcyjnego.

„Dialog polega na tym, żeby od stołu negocjacji odchodziły zadowolone wszystkie strony. Jeśli rząd nie siądzie z nami do rozmów, mamy gotowe

kolejne scenariusze” – powiedział szef Komisji Krajowej po zakończeniu pikiety.

Dominik Kolorz, szef śląsko-dąbrowskiej Solidarności odniósł się do słów premiera, który ocenił, że postulaty Międzyzwiązkowego Komitetu Protestacyjno-Strajkowego są niejasne. *„Apelujemy do pana premiera Tuska, aby przyjechał na Śląsk, aby spotkał się z MKPS, bo skoro ministrowie jego rządu nie są w stanie zrozumieć artykułowanych już od dłuższego czasu postulatów, to myślę, że konieczna jest bezpośrednia rozmowa” – powiedział Kolorz.*

„Poważnie rozważałem, czy warto po raz kolejny mocować się z niedźwiedziem. Ale w końcu zwyciężyło przekonanie, że to nie my łamiemy prawo, tylko minister skarbu państwa”

Zmierzyłem się z niedźwiedziem

Od 2011 roku w jednej tylko kadencji rady nadzorczej KGHM wybory odbyły się aż cztery razy. Trzy razy z sukcesem wystartował w nich Józef Czyczerski. Dwa razy też jego powołanie do rady zostało udaremnione przez przedstawicieli Ministerstwa Skarbu Państwa na Walnym Zgromadzeniu Akcjonariuszy KGHM, mimo że zapisy ustawy o komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych stanowią: **„wynik wyborów jest wiążący dla WZA” (art. 14.2). Z JÓZEFEM CZYCZERSKIM przewodniczącym Sekcji Krajowej Górnictwa Rud Miedzi NSZZ „Solidarność”, który po raz kolejny wygrał wybory do rady nadzorczej KGHM, rozmawia Beata Gajdziszewska z Tygodnika Solidarność.**

Jakie to uczucie wygrać po raz trzeci w wyborach do rady nadzorczej w jednej tylko kadencji? Miał Pan silną konkurencję?

Niektórzy śmieją się, że to przypomina zawody o Krysztalową Kulę. O dwa miejsca w radzie nadzorczej ubiegało się pięciu kandydatów. Zdołałem 4355 głosów i tym samym uplasowałem się na pierwszej pozycji. Kolega, który zajął drugie miejsce zdobył 2709 głosów. Zatem widać, że dysproporcja między nami jest znaczna. Wyniki wyborów są dla mnie bardzo pochlebne, bo świadczą o tym, że pracownicy doceniają to, co Solidarność robi w zakładach naszej firmy. Pokazali, że wiedzą, iż przez lata rzeczywistość reprezentowaliśmy ich interesy w radzie nadzorczej, a nie prywatę przedstawicieli skarbu państwa. To jest dla mnie wartość.

Wybory miały spokojny przebieg?

Jak zwykle towarzyszył im czarny pijar rozpowszechniany w KGHM już od paru lat. Ale mimo to na jednej z kopalń frekwencja wyniosła nawet 70 proc. W mojej macierzystej kopalni Rudna – ponad 51 proc., ale były też zakłady, w których udział załogi w wyborach wyniósł około 30 proc. To pokazuje, że tam skutecznie zadziałał czarny pijar zmierzający do tego, by ludzie zaczęli mieć dosyć demokracji. Chodzi o to, by po raz kolejny udowodnić, że pracownicy mogą sobie wybierać swoją reprezentację, a mimo to zapisy ustawy o komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych nie będą respektowane. A przecież ustawa jasno wskazuje, że wynik wyborów jest wiążący dla WZA.

Jeszcze kilka miesięcy temu zastanawiał się Pan nad swoim ponownym startem...

Faktycznie poważnie rozważałem czy warto po raz kolejny mocować się z niedźwiedziem. Ale w końcu zwyciężyło przekonanie, że to nie my łamiemy prawo, tylko minister skarbu. W 2011 roku zbojkotowaliśmy wybory uzupełniające i wtedy pracodawca wystawił do rady trzech swoich ludzi, którzy w jej pracach rzekomo reprezentowali interesy załóg. Wtedy jakoś nie było problemów. WZA „klepnęło” ich kandydatury, mimo że otrzymali zaledwie po 600 głosów. Ale ci wybrańcy już wkrótce zostali odwołani przez pracowników.

Przewiduje Pan, że znowu może zostać wyautowany z rady nadzorczej? Przewiduję i wiem, że nasze możliwości są bardzo ograniczone, bo okazuje się, że mamy do czynienia z państwem totalitarnym. Solidarność może tylko apelować do wyborców o pokojową zmianę władzy w Polsce albo zmianę władzy poprzez ulicę. Jedynym realnym wyjściem z sytuacji jest zmiana układu rządzącego. Tak, by Polską zaczęli rządzić ludzie, dla których obowiązujący porządek prawny będzie miał jakąś

wartość. Obecnie mamy do czynienia z ludźmi, dla których najistotniejsze są układy partyjne. Decyzje podejmowane w spółkach z udziałem skarbu państwa zaspokajają tylko doraźne interesy układu politycznego oraz kołesiowskie.

Podobne decyzje zapadały w waszej spółce, pod nieobecność przedstawicieli załogi w radzie nadzorczej?

Zapadały i podejrzewam, że wkrótce będą rzutować na los KGHM. M.in. wysprzedano aktywa telekomunikacyjne, które w okresie dekonstrukcji miały być gwarancją dla funkcjonowania przemysłu miedziowego w Polsce. Teraz już nie mamy żadnej możliwości obrony przed tym zjawiskiem. Zdecydowano też o wyekspediowaniu przez raję podatkowe 9 mld zł na inwestycję w Kanadzie. Dziś już dziennikarze piszą, że to jest mało, że trzeba do tego dotożyć kolejne 3 mld zł, bo inwestycja się nie zamknie. To oznacza coraz większe kredyty. Spodziewamy się, że zadłużenie spółki zderzy się z dekonstrukcją na miedź, co spowoduje bardzo duże kłopoty w naszym regionie, zwłaszcza z utrzymaniem miejsc pracy.

Taka polityka finansowa pewnie nie przewiduje wzrostu wynagrodzeń dla pracowników?

Kolejny rok z rządu zarząd podjął decyzję o zwiększeniu stawek osobistego zaszeregowania tylko w najniższych kategoriach płacowych. Niższych od najniższego wynagrodzenia w kraju. Zmuszony był też podwyższyć załogom płace o elementy zawarte w ZUZP. Te podwyżki zamykają się na poziomie 2,5 proc. W zderzeniu z rzeczywistą inflacją cały czas odnotowujemy spadek płacy realnej.

Przed tygodniem w kopalni Rudna cudem uratowano wszystkich górników, którzy znaleźli się w rejonie silnego wstrząsu. To zdarzenie najlepiej pokazuje, że ich zarobki nie są im dane za darmo.

Górnicy na co dzień ryzykują życiem i płace wyższe od przeciętnych im się należą. Nie życzyłbym nikomu znalezienia się w strefie wstrząsów. To jest małe trzęsienie ziemi. Dlatego górnikom należy się szacunek i coroczny wzrost wynagrodzeń. Świadomość tego powinni mieć wszyscy ci, którzy uczestniczą w nagonce na tych ludzi.

Demografia: Młodych ludzi nie stać na założenie rodziny

Jeszcze nie tak dawno premier Donald Tusk zapewniał, że Polska na tle innych europejskich państw jest „zieloną wyspą”, której kryzys nie straszny. Tym bardziej niezrozumiałe jest prowadzenie antyrodzinnej polityki rządu, bo przez niespełna sześć lat koalicja PO-PSL podwyższyła podatek VAT na ubranka dla dzieci z 8 proc. do 23 proc., zlikwidowała kredyt dla młodych małżeństw „Rodzina na swoim” z dopłatą państwa do pierwszego mieszkania a także ograniczyła wypłatę tzw. „becikowego”. Rząd podnosi systematycznie podatki i akcyzę, co prowadzi do coraz większego bezrobocia, wspiera przy tym zatrudnianie na tzw. umowy śmieciowe. Już około 70 proc. młodych ludzi pracuje na takich umowach. Z pewnością ma na to wpływ wysokie bezrobocie w tej grupie, bo niemalże 30 proc. A dzieje się tak pomimo największej fali emigracji w historii powojennej Polski.

W światowych rankingach pod względem dzietności Polska zajmuje 212 miejsce na 224 kraje. Statystycznie Polka obecnie rodzi 1,33 dziecka, podczas gdy dla zachowania wzrostu demograficznego niezbędne jest, by kobieta urodziła co najmniej 2,1 dziecka. Rząd nie widzi jednak problemu, a jedynym rozwiązaniem ma być wydłużenie urlopu macierzyńskiego do 1 roku. Przecież Polki rezygnują z potomstwa lub poprzestają na jednym dziecku także ze względów finansowych. Rząd od sześciu lat nie próbuje tego zauważyć. Polacy emigrują całymi rodzinami za granicę. W Wielkiej Brytanii rodzi się już więcej polskich dzieci niż pakistańskich, których do tej pory było najwięcej. Stajemy się najliczniejszą grupą społeczną po Brytyjczykach. O czym to świadczy? Przecież nie o tym, że jesteśmy „zieloną wyspą”... Polski rząd nie stwarza warunków do godnego i normalnego życia.

Rząd Donalda Tuska pięć lat rzucał młodym rodzinom klody pod nogi. Dopiero pod ostrzałem coraz większej krytyki opozycji i społeczeństwa Platforma Obywatelska przebudziła się z kilkuletniego snu i zaproponowała ustawy mające pomóc młodym ludziom. Wydłużenie urlopu macierzyńskiego do jednego roku, to rozwiązanie połowiczne i powinno być połączone z kilkoma innymi ważnymi regula-

cyjami. Nie bierze się pod uwagę matek nowonarodzonych dzieci, które były zatrudnione na tzw. umowie śmieciowej (umowa zlecenie lub umowa o dzieło) i nie odprowadzają składek do ZUS. Wtedy świadczenie nie będzie im przysługiwać. Poza tym, jak rząd ma zamiar pomóc wracać kobietom na rynek pracy? Sam pomysł wydłużenia urlopu macierzyńskiego dla tej grupy pracownic tylko odstraszy pracodawców od zatrudniania młodych kobiet. Pracodawcy jak ognia unikają przyjmowania do pracy „potencjalnych matek”. **Obecnie jest to ogromny problem, gdy na rozmowach kwalifikacyjnych padają pytania o stan cywilny i planowane potomstwo.** Kobiety zmuszone są kłamać lub wybrać karierę zawodową kosztem posiadania potomstwa. Nawet jeśli kobieta wróci po urlopie macierzyńskim do pracy, pracodawca będzie szukał sposobu pozbycia się pracownicy, która z jego perspektywy zapewne będzie mniej dyspozycyjna, bo ma przecież dziecko i nie wiadomo czy nie będzie mieć kolejnego.

Drugim sztandarowym pomysłem Platformy Obywatelskiej jest „Mieszkanie dla młodych”. Projekt ma zastąpić dotychczasowy kredyt mieszkaniowy z dopłatą państwa „Rodzina na swoim”. Jak na razie rok 2013 pozostaje bez jakiegokolwiek pomocy dla młodych. Nie trudno się domyślić, że wbrew zapewnieniom rządu kryzys coraz bardziej dotyka Polskę, więc i dopłaty mają być znacznie mniejsze. Kompletnym nieporozumieniem będzie możliwość wzięcia kredytu wyłączenie na mieszkanie z rynku pierwotnego. A to oznacza, że młode małżeństwo, które chce wyprowadzić się od rodziców i „pójść na swoje”, musi zainwestować w kupno nowo wybudowanego mieszkania. Takie mieszkanie jest zwykle droższe od swojego odpowiednika na rynku wtórnym (używanego) i w dodatku ma „gołe ściany”, a więc trzeba mieć kilkadziesiąt tysięcy złotych na wykończenie i umeblowanie. Gdzie tu logika? **Wygląda na to, że chce się pośrednio wspierać finansowo deweloperów budujących bloki mieszkalne, zamiast młodych ludzi, o których jest mowa w nazwie projektu...** Przecież to oczywiste, że młode małżeństwo zaczyna od kawalerki lub dwupokojowego mieszkania, bo tylko kredyt o takiej wartości są w stanie spłacać. Wygląda na to, że z nowego kredytu „Mieszkanie dla młodych” skorzystają ludzie bogatsi, których będzie stać na spłacanie kredytu i skorzystają przy tym z dopłaty państwa. Czyli biednemu zawsze wiatr w oczy. Kogo miałyby więc dotyczyć szumne hasło wyborcze Platformy ponoć Obywatelskiej: „**By żyło się lepiej! Rodzinie i koleśiom!**”

Dziecko to nie „przypadek”

Śmierć 2,5-letniej Dominiki, której na czas nie udzielono pomocy medycznej, poruszyła Polaków. Zastanawiamy się, jak to możliwe, że pogotowie ignoruje wezwania o pomoc, gdy dziecko ma ponad 40 stopni gorączki. Prokuratura rozpoczęła przesłuchania, które mają pokazać, kto konkretnie tu zawinił. Kontrolę przeprowadzi także Narodowy Fundusz Zdrowia. Ale już padają „odkrywcze” opinie, że w tym przypadku winę ponosi anonimowy „system”, splot nieszczęśliwych wypadków, błędy w sztuce medycznej, które tym razem miały śmiertelny skutek.

Gdy mówimy o śmierci dziewczynki ze Skierniewic, musimy pamiętać, że nie jest to odosobniony przypadek, że często słyszymy o dramatycznych wydarzeniach, jakie rozgrywają się w szpitalnych salach, na izbach przyjęć. Gdy choremu za późno udzielana jest pomoc, przez co ten umiera lub znacznie pogarsza się jego stan zdrowia. I zazwyczaj słyszymy, że winę ponosi dyspozytor pogotowia ratunkowego, dyżurny lekarz czy pielęgniarka. To prawda, odpowiedzialność ludzi jest w takich przypadkach oczywista, musimy jednak na ten problem spojrzeć znacznie szerzej.

Musimy mieć na uwadze to, że takich zdarzeń byłoby mniej, gdyby nie zaniechania państwa, gdyby nie to, że państwo wycofuje się z odpowiedzialności za system ochrony zdrowia. Jest to widoczne zwłaszcza w czasie rządów obecnej koalicji. Minister zdrowia Ewa Kopacz, a po niej minister Bartosz Arłukowicz uznali, że remedium na problemy z leczeniem Polaków jest przekształcanie placówek ochrony zdrowia w spółki czy inne zmiany organizacyjne. To ma poprawić zarządzanie i gospodarowanie pieniędzmi otrzymanymi w ramach kontraktu z NFZ, a także polepszyć warunki leczenia.

Jest jednak inaczej. Dzięki takiemu rozwiązaniu zyskuje rząd, bo minister zdrowia może umyć ręce od wielu problemów, może powiedzieć: to nie moja sprawa, za to odpowiada spółka. **A ponieważ spółka musi zarabiać**, to stara się przyjmować tylko tych pacjentów, za których NFZ dobrze zapłaci. Tych „nieekonomicznych” zaś odsyła do szpitala publicznego. **Podporządkowanie wysztykowi zyskowi powoduje też, że oszczędza się na badaniach, a pogotowie stara się nie wyjeżdżać do „nieuzasadnionych przypadków”, bo to za dużo kosztuje.** I niestety, mała Dominika, ale nie tylko ona, została zaliczona właśnie do tej kategorii.

Krzysztof Losz, *Nasz Dziennik*

Jak żyć panie premierze?!

Premier Donald Tusk stwierdził przed wyborami z 2011 roku, że Polska kryzys nie grozi. Tyle przedwyborczej teorii, bo powyborcza praktyka wygląda zupełnie inaczej. Polska gospodarka ewidentnie zwalnia. **Z szacunków ekonomistów wynika, że pierwszy raz od 1996 roku obserwujemy spadek konsumpcji indywidualnej. Polacy kupują mniej i gospodarka hamuje. Jedni przestali wierzyć w potęgę naszej gospodarki i zaczęli oszczędzać, a inni stracili pracę lub ich pensje stoją w miejscu nie nadążając za inflacją.**

W 2009 roku popyt gospodarstw domowych zapewnił Polsce 82 proc. wzrostu PKB. Rosnąca konsumpcja indywidualna była jednym z głównych sposobów na walkę z kryzysem. Polska jest silniejsza dzięki wewnętrznej dynamice. Rząd powinien łagodzić skutki zwolnień pracowników. Z pewnością nie wspomógł pracodawców podnosząc podatek VAT, składkę rentową i akcyzę na paliwo. Decydując się na ściągnięcie większych podatków rząd nie zaproponował rozwiązań mających zapobiec zwolnieniom pracowników. Nie ma też żadnych propozycji mogących wspomóc osoby zwolnione. Tymczasowa pomoc socjalna, zasiłki, przygotowanie zawodowe i pomoc w ponownym wejściu na rynek pracy to standard m.in. w Niemczech i Francji.

Bezrobocie przekroczyło 14 proc. Każdego dnia firmy ogłaszają upadłość. W 2012 roku na podstawie samych zwolnień grupowych pracę straciły 102 tys. osób. O kryzysie świat wie od kilku lat. Niestety nasz rząd dopiero teraz zabiera się za prace nad projektami mającymi wspomóc przedsiębiorców. Zachodnia Europa przenosi produkcję do rodzimych krajów pomimo wyższych kosztów produkcji. Dzięki temu uchronią miejsca pracy u siebie. Rząd Donalda Tuska powinien alarmować na międzynarodowej scenie politycznej, że są to zabiegi niegodne wspólnoty europejskiej. Problem w tym, że poprawność polityczna Donaldowi Tuskowi na to nie pozwala. Angela Merkel też.

Coraz mniejszy wpływ na opinię publiczną mają płomienne wystąpienia płynące z ekranów telewizyjnych i trybuny sejmowej. Platforma Obywatelska kreuje więcej tematów zastępczych, żeby odwrócić wzrok Polaków od realnych problemów i zagrożeń. Utrata raz zdobytej władzy nie wchodzi w grę. Ogromna ilość stanowisk dla znajomych i rodzin w ministerstwach i państwowych spółkach to dla działaczy Platformy Obywatelskiej silny narkotyk. Będąc na politycznym hajku zrobią wszystko, żeby być u koryta – nieważne czym kosztem.

Dominacja Platformy Obywatelskiej na scenie politycznej nie wróży dobrze Polsce i Polakom. Wbrew pozorom są możliwe zmiany na lepsze i nie trzeba czekać trzy lata do kolejnych wyborów parlamentarnych. Tylko zorganizowani i niepodzieleni mamy szansę zmienić Polskę. Manifestacja z września ubiegłego roku w Warszawie pokazała, że są w naszym kraju setki tysięcy obywateli, którzy nie godzą się na dalszą wyprzedaż majątku narodowego, zrzucanie ciężaru kryzysu na obywateli, podnoszenie podatków i wykorzystywanie mediów publicznych do przedstawiania Polski jako państwa, któremu kryzys nie straszny, bo to nieprawda. Mam nadzieję, że na kolejnej antyrządowej manifestacji w Warszawie będzie nas jeszcze więcej. Premier zapowiada, że będzie jeździć po Polsce pytając Polaków na co wykorzystać środki z Unii Europejskiej. Mam nadzieję, że pośród ustawionych spotkań uda się Polakom wykrzyczeć premierowi słynne słowa: jak żyć panie premierze?!

Bogdan Nuciński